

POLSKIE PROBLEMY OCHRONY ZWIERZĄT

Andrzej Elżanowski

Cierpienie słabo poddaje się rankingowi, dlatego kolejność na liście najbardziej palących, bezpośrednich problemów nie ma większego znaczenia. Warunki hodowli, uboju i transportu zwierząt gospodarskich dotyczą największych liczb (setek milionów rocznie), a polski wkład w to cierpienie polega na transporcie zabranych matkom cieląt (ok. pół miliona rocznie) i koni (również tych za starych, żeby dalej obwozić turystów w dorózkach) dla romańskich smakoszy oraz na nieograniczonej licencji na ubój rytualny, o który za przykładem Żydów skutecznie upomnieli się muzułmanie. Problem hodowli i zabijania zwierząt na futra (ok. 600 tys. nerek i tysiące innych ssaków) jest tym bardziej palący, że do Polski przynosi się ten proceder z innych krajów Unii (zwłaszcza z Holandii), w których jest lub będzie wkrótce zabroniony jako niehumanitarny. Brak regulacji handlu zwierzętami towarzyszącymi w sklepach zoologicznych, hodowlach rasowych psów i kotów i gdzie indziej prowadzi do poniewierki setek tysięcy ssaków i ptaków zarówno przed sprzedażą, jak i po niej oraz zwiększa lic-

bę bezdomnych kotów i psów. Brak programu sterylizacji i ustawowego zobowiązania gmin do zapewnienia choćby minimalnej *Brak programu sterylizacji i ustawowego zobowiązania gmin do zapewnienia choćby minimalnej sieci prawdziwych schronisk doprowadził do haniebnego jak na aspiracje i na ogół dobre samopoczucie Polaków odrodzenie hycelstwa w wyniku tego, że zleca się wyłapywanie bezdomnych zwierząt „firmom krzak” i szemranym fundacjom bez statusu użyteczności publicznej (założycielka jednej z takich fundacji została niedawno skazana za znęcanie się nad zwierzętami).*

sieci prawdziwych schronisk doprowadził do haniebnego jak na aspiracje i na ogół dobre samopoczucie Polaków odrodzenie hycelstwa w wyniku tego, że zleca się wyłapywanie bezdomnych zwierząt „firmom krzak” i szemranym fundacjom bez

statusu użyteczności publicznej (założycielka jednej z takich fundacji została niedawno skazana za znęcanie się nad zwierzętami). Nie ma chyba nic bardziej znamiennego dla moralnego zacofania polskiej prowincji niż kontrast między setkami milionów złotych wydanymi na pretensjonalne kościoły i brakiem skromnych środków na minimalną pomoc dla uzależnionych od nas braci mniejszych – jedno proste schronisko za 200–300 tys. zł wystarczyłoby na kilka wiejskich gmin.

Wszystkie te przedmiotowe czy materialne problemy w języku prawnym mogą być rozwiązane lub znacząco złagodzone bez większych nakładów finansowych ze

Co parę miesięcy dochodzi do skandalicznych pokazów arogancji jednego z wojewódzkich czy powiatowych lekarzy weterynarii, którzy nie tylko zaniedbują swoje obowiązki, ale wykazują agresję wobec organizacji społecznych ujawniających horrendalne traktowanie zwierząt.

strony państwa. Wymaga to egzekwowania i nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt, co prowadzi do rozliczenia podmiotów odpowiedzialnych za ustawę, a więc zarówno rządu, jak i jego wyborców. Dwa nadrzędne problemy ochrony zwierząt w Polsce to przyporządkowanie spraw humanitarnej ochrony zwierząt resortowi rolnictwa oraz brak dostatecznego nacisku społecznego na wdrażanie i ulepszanie Ustawy o ochronie zwierząt.

Ministerstwo Rolnictwa i RW, któremu przypadł nadzór nad wykonaniem Ustawy o ochronie zwierząt (a nawet części Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach – w zakresie warunków bytowych zwierząt doświadczalnych), jest resortem odpowiedzialnym za produkcję żywności, a w przypadku rządów koalicyjnych obsadzonym przez partie zależne od elektoratu wiejskiego, który jest tradycyjnie gorszy dla zwierząt. Ministerstwo to, którego Departament Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii przygotowuje projekty ustaw, skutecznie i przy każdej okazji osłabia i psuje prawną ochronę zwierząt. Na przykład obecny mętny zapis o uśmiercaniu, który ostatnio dał pretekst do umorzenia postępowania za zabijanie psów na smalec, jest zasługą SLD-owskiego wiceministra rolnictwa i RW, który reprezentował resort w czasie nowelizacji ustawy z 2002 r. Obecna obsada Ministerstwa (PSL/PO) dała niedawno prawdziwy pokaz, jak erodować dyrektywy unijne i psuć obowiązującą ustawę pod pozorem dostosowania jej do prawa Unii. Okazji dostarczyła dyrektywa (2007/43/WE) określająca minimalne wymagania ochrony kurcząt utrzymywanych na mięso, która nakazuje, aby „opiekunowie” kurcząt przeszli szkolenia „koncentrujące się na dobrostanie” i obejmujące między innymi „pojęcie stresu” i praktyczne aspekty „łagodnego” obchodzenia się z kurczętami. Wszystkie te kluczowe etyczne charakterystyki zostały pominięte w mającym transponować tę dyrektywę rozporządzeniu ministra rolnictwa i RW. Co gorsza, dyrektywa ta została przeinaczona

w taki sposób, że żadne szkolenie nie będzie w praktyce wymagane (ponieważ, wbrew dyrektywie, nie podlegają mu „posiadacze kurników”, którzy sprawują samodzielnie opiekę nad kurczętami). A przy okazji włączania do *Ustawy o ochronie zwierząt* przepisów chroniących posiadaczy ferm kurzych

W obecnym Kościele katolickim jako instytucji przeważa zakorzeniona w doktrynie tomistycznej mizoteria, czyli niechęć do zwierząt.

przed szkoleniami przemycona została bez związku z tym tematem zmiana zwalniająca ministra rolnictwa od dotychczasowego obowiązku ustalania minimalnych warunków bytowych dla wszystkich zwierząt gospodarskich. Jest to duży krok wstecz, którego oczywiście prawo unijne nie wymaga, ale całość tej nowelizacji została Sejmowi przedstawiona jako dostosowanie do prawa do Unii, ponieważ większość postów nie wdaje się w szczegóły takich ustaw. Przykład ten pokazuje możliwości nieuczciwego manipulowania procesem legislacyjnym, z których Ministerstwo Rolnictwa korzysta dla pogorszenia losu milionów zwierząt.

Organem ustawowo zobowiązanym do nadzoru wykonywania ustaw jest podległa ministrowi rolnictwa i RW Inspekcja Weterynaryjna, która notorycznie i dotąd mimo obciążających ją wyników kontroli NIK-u bezkarnie uchyla się od wypełniania ustawowych obowiązków w zakresie ochrony zwierząt. Co parę miesięcy dochodzi do skandalicznych pokazów arogancji jedne-

go z wojewódzkich czy powiatowych lekarzy weterynarii, którzy nie tylko zaniedbują swoje obowiązki, ale wykazują agresję wobec organizacji społecznych ujawniających horrendalne traktowanie zwierząt. Ostatnio (w 2009 r.) karygodnym niedbalstwem wyróżniły się panie z Nowego Targu i Łęborga, i oczywiście nadal pozostają na stanowiskach powiatowych lekarzy weterynarii, ale ponury rekord pobił Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii, dr Włodzimierz Przewoski, który dowodził jawnej nieprawdy w Prokuraturze Okręgowej w Słupsku, że świnia wyrrywająca się z kotła z wrzątkiem w rzeźni w Żelistrzewie była martwa. Sprawa skończyła się skazaniem rzeźników (ale nie dobrze opłacanego za rzekomy nadzór – 6 zł od ubitej „sztuki” – weterynarza), a mimo to p. Przewoski nadal pozostaje na tym samym stanowisku, a nawet, najwyraźniej w uznaniu jego standardów zawodowych, wybrany został na wiceprzewodniczącego Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Wobec demoralizacji Inspekcji Weterynaryjnej i przede wszystkim ze względu na inherentny konflikt interesów produkcji zwierzęcej z etyką ochrony zwierząt, jedynym długoterminowym rozwiązaniem jest przekazanie nadzoru na przestrzeganiu *Ustawy o ochronie zwierząt* innemu resortowi. Oczywiście kandydatem jest Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Adm., ponieważ humanitarna ochrona zwierząt jest sprawą zachowania prawnego porządku i przestrzegania dobrze pojętej moralności publicznej, a nie ubocznym aspektem produkcji żywności. Pierwsze polskie pra-

wo o (humanitarnej) ochronie zwierząt (Rozporządzenie Prezydenta RP z 1928 r.) było właśnie w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Trzeba jednak sobie uświadomić, że dotychczasowe lekceważenie życia i dobrostanu zwierząt nie byłoby możliwe przy odpowiednim zainteresowaniu i nacisku społecznym, bez których żadne prawo nie będzie egzekwowane. Najbardziej fundamentalnym problemem ochrony zwierząt w ogóle, wynikającym z etycznych braków ludzkiej moralności jako przystosowania do życia w grupie, a nie cnoty zesłanej przez doskonale dobre byty, jest niska społeczna ranga tego zagadnienia. Ranga ta jest dużo wyższa w niektórych narodach Europy (kulturowo) północnej, w których zaczyna dominować etyka równego poszanowania interesów (a więc życia i cierpienia) jednostek bez względu na status gatunkowy podmiotów (etyka najlepiej ujęta w haśle „żyj i daj żyć”). Etyka ta przebija się również do krajów postkomunistycznych, wśród których Polska ma jednak specyficzny problem w postaci wyjątkowego w świecie zachodnim wpływu religii. Pominając wczesną historię chrześcijaństwa, jednostkowe inicjatywy wynikające z osobistej wrażliwości, a zwłaszcza okolicznościowe deklaracje dla zadowolenia wszystkich, w obecnym Kościele katolickim jako instytucji przeważa zakorzeniona w doktrynie tomistycznej mizoteria, czyli niechęć do zwierząt (ostatnio udokumentowana przez Elżbietę Isakiewicz w „Tygodniku Powszechnym” z 13 grudnia 2009), która przejawia się zwykle demonstracyjną obojętnością, ale cza-

sem też czynnym deprecjonowaniem ich życia i cierpienia. Ze strony respektowanego przez znaczną część Polaków autorytetu moralnego oznacza to przyzwolenie na status quo, a właściwie na wszystko, łącznie np. z perfidnym piekłem hodowli i zabijania zwierząt na futra. Potwierdza to jednoznacznie Katechizm podpisany przez Jana Pawła II, w którym wykorzystywanie zwierząt do wytwarzania odzieży uznane jest za „uprawnione” bez wyjątku, a wydawanie na zwierzęta „pieniędzy, które

Specyficznym polskim problemem ochrony zwierząt sprowadzającym się do działalności dwóch instytucji, resortu rolnictwa i Kościoła, których wpływy nakładają się na polskiej wsi, gdzie też występują najostrejsze problemy niehumanitarnego traktowania zwierząt (m.in. przerabianie psów na smalec).

mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie”, określone jest jako „niegodziwe”. Przesłanie jest jednoznaczne: nie wydawajmy pieniędzy na schroniska i inne formy pomocy zwierzętom. Katechizm Kościoła katolickiego, jak wiadomo nauczany w publicznych szkołach za publiczne pieniądze, jest etyczną kompromitacją jego doktryny, która według Jana Pawła II całe życie pozaludzkie (a więc od szympan-sów i kotów, przez borowiki i nagietki, do pałeczek tyfusu) sprowadza do „żywej materii”. Nic dziwnego, że Kościół troszczy się

o kilkunastokomórkowe ludzkie embriony, ale nie o dorosłe szympansy, ani tym bardziej koty czy psy.

Specyficznie polskie problemy ochrony zwierząt sprowadzają się do działalności dwóch instytucji, resortu rolnictwa i Kościoła, których wpływy nakładają się na polskiej wsi, gdzie też występują najostrejsze problemy niehumanitarnego traktowania zwierząt

(m.in. przerabianie psów na smalec). O ile reorganizacja nadzoru nad *Ustawą o ochronie zwierząt* wydaje się wykonalna (choć z dużym wysiłkiem i tylko przy sprzyjającej konstelacji politycznej), o tyle zmiana „rządu dusz” jest procesem międzypokoleniowym. Mam nadzieję, że proces ten będzie się przyśpieszał dzięki otwarciu Polski na świat, a szczególnie dzięki jej integracji w ramach UE.

Prof. dr hab. Andrzej Elżanowski
(ur. 1950):

zoolog i paleontolog kręgowców, zajmujący się także teorią ewolucji i bioetyką. Autor ponad stu publikacji, znany badacz morfologii i ewolucji ptaków, wybrany do zarządów międzynarodowych stowarzyszeń naukowych, a także Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej PAN i kilku rad naukowych i redakcyjnych. Od lat działa na polu humanitarnej ochrony zwierząt, najpierw w USA a od 1999 r. w Polsce, m.in. jako członek Krajowej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach w jej pierwszej kadencji przyczynił się do ulepszeń w ustawach chroniących zwierzęta.

WIEPRZE PRZED PERŁY, CZYLI O PRAWACH ZWIERZĄT

Maciej Brachowicz

Sytuacja prawna zwierząt jest jednym z najtrudniejszych poznać, choć bez wątplenia nie najbardziej doniosłych, problemów stojących przed współczesną teorią i praktyką prawa. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu mówienie o jakichkolwiek prawach odnoszących się do zwierząt, lub nawet o określeniu w prawie sytuacji zwierząt, przyjmowane było jako coś niewiarygodnego, choć już w XIX w. powstawały na ten temat uczone traktaty. Od lat 70. XX w. sytuacja się jednak radykalnie zmieniła. Powstało wiele ustaw i konwencji poświęconych zwierzętom, a do powszechnego języka weszło nawet pojęcie „praw zwierząt”. Czy takie określenie jest w ogóle uprawnione?

Ostatnie lata stanowią dowód na wzmożoną aktywność zwolenników obdarzenia prawami (a może ich uznania?) niższych gatunków, choć jeszcze dwa lata temu, gdy pani Paula Stibbe starała się o uznanie praw osobistych jej szympansa przed austriackimi sądami, spotkała się głównie z kpinami. Ale, jak zauważył Bartłomiej Radziejowski, „odrzucając jej prośbę, austriackie sądy uzasadniły swoją decyzję

brakiem podstaw prawnych, a nie – błędnością wniosku. Oznacza to, że wystarczy usunąć przeszkody formalne i szympansy będą mogły zostać uznane za osoby” („Gość Niedzielny” 26/09). Pytanie o prawną zasadność takiego podejścia do zwierząt zaprzęta głowy najbardziej znanych etyków i teoretyków prawa na świecie.

Zainteresowanie zwierzętami ze strony prawa przejawia się w dwóch głównych postaciach. Pierwszą jest model ochrony zwierząt – zwierzęta nie są w tym przypadku podmiotami prawa, lecz odpowiednie organy mają im taką ochronę zapewnić, a faktyczne podmioty prawa, czyli ludzie, zobowiązani są do poszanowania zwierząt, często pod groźbą sankcji karnej. Przykładem takiego podejścia może być polska *Ustawa o ochronie zwierząt* z 1997 r. oraz zdecydowana większość podobnych ustaw krajowych. Podobny model przyjmuje Europejska Konwencja Ochrony Zwierząt Domowych Rady Europy, choć z pominięciem przepisów karnych. Można w niej przeczytać m.in., że „każda osoba, która posiada zwierzę towarzyszące i zgodziła się nim opiekować, jest odpowiedzialna za jego zdrowie